


Eliza Kącka  <https://orcid.org/0000-0001-9589-936X>
Uniwersytet Warszawski
em.kacka@uw.edu.pl

Ende

Kto, jak przypadło w udziale piszącej te słowa, z literaturą obcuje, popularyzuje ją, naucza jej, w miarę sił ją tworzy, a w wolnych chwilach bada, musi stawiać sobie pytania o status tekstu, czytelnika, autora i reguł, względnie paradoksów reprezentacji. Nałożone na siebie, te obszary namysłu tworzą pospołu przestrzeń literacką. W owej przestrzeni odnaleźć wypada punkt równoodległy, pozwalający ocalić integralność podmiotu. Niegdyś problem ten nie istniał, przestrzeń literacką wypełniał bowiem jednolicie tak zwany humanizm, czyli w tym szczególnym przypadku przekonanie, że wszystko, co wyszło spod ręki człowieka bądź stało się obiektem refleksji, trwa we wzajemnym związku. Śledzenie przebiegu tych związków i odtwarzanie ich przyczyn, tudzież projektowanie dalszych ciągów, stanowiło powołanie humanisty. Dziś po humanizmie pozostała pamiątka w postaci tak zwanej humanistyki, ale nie będę rozwijać tego wątku.

Jako czytelniczka, popularyzatorka, pedagożka, autorka i badaczka jestem, ogólnie rzecz biorąc, praktykiem, który ma na uwadze uporanie się z kwestiami, jakie nastrocza fenomen literatury. Za dźwignię Archimedesową tej praktyki uznałam osobowość autora jako czynnik determinujący wszystkie pozostałe elementy przestrzeni literackiej. Z tej racji pozwoliłam sobie w swojej twórczości eseistycznej dociekać determinant indywidualnych kilkunastu znaczących pisarzy, co – zgodnie z wywodzącą się od Charles’a Sainte-Beuve’a tradycją – nazwałam sztuką portretu. Takie obciążone wszelkim ryzykiem subiektywizmu i symplifikacji portrety, czyli idiomy, uważam za prymarne wobec nieprzeliczalnych kontekstów tekstu, zmiennych w czasie reguł architektoniki sensów i ewentualnych kompetencji czy gratyfikacji czytelnika.

Idzie mi wyłącznie o prawo do wskazania rzeczy elementarnych. Co nowego mają nam do powiedzenia autorzy, których zdecydowaliśmy się czytać. Z jakimi problemami – realnie – musieli się mierzyć. W jaki układ współrzędnych można – faktycznie

– ich wpisać. Na co reagowali, jaka była rozpiętość ich intelektualnych tęsknot i aspiracji. Tylko tyle¹.

Przepraszam więc treść, że biorę ją za formę, przepraszam interpretację, że biorę ją za ideologię. A nade wszystko przepraszam semiotyków, gdyż to, czemu nadają oni miano tekstów, to dla mnie *les documents humains*². Obcowanie z naturalizmem robi swoje.

Przypadek zrządził, że pisząc te słowa, otwarłam świeżo wydany tom czołowego polskiego sofisty, Michała Pawła Markowskiego. Przypominane tam rozprawy i szkice z trzydziestu lat obcowania z literaturą o literaturze, czyli przykłady literatury o literaturze o literaturze, zaopatrzył autor w nie zawsze krótkie komentarze pisane z perspektywy współczesnej. I zaraz w takim komentarzu do pierwszego (czyli debiutanckiego) szkicu, *Czytanie Lema*, tuż po wstępie, natrafiłam na zdanie, z którym nie zgadzam się równie radykalnie, jak sam Markowski radykalnie rozpoznał w nim uchwyconą przed laty główną swą po dziś dzień zasadę pojmowania zadań badacza literatury. Brzmi ono:

Od samego początku ustawiam w ten sposób ton moich przyszłych zainteresowań: bardziej od opowiadanej historii interesuje mnie to, kto pisze i jak sam siebie przedstawia, a najbardziej – paradoksalny charakter strategii autoprezentacyjnych, w których pragnienie uobecnienia siebie zderza się z koniecznością zapośredniczenia poprzez znaki³.

Owo *Czytanie Lema* nie jest więc w najmniejszym stopniu czytaniem Lema w sensie literalnym. Komentarz do rozmów Stanisława Lema ze Stanisławem Beresiem (1988) skupia się na odtworzeniu strategii retorycznych pisarza (nie, nie pisarza: filozofa i mędrca!) znanego jako człowiek szalenie skryty, a po trosze mistyfikador. Refleksja Markowskiego zmierza zatem do zbadania, czy strategie te są skuteczne (jak dziś wiemy, Lem owinął sobie Beresia dookoła palca) i nie dotyczą bynajmniej materii literackiej. Wszystko tu odbywa się na zewnątrz dzieła; w moim pojęciu jako eseistki to, co najważniejsze – i co przede wszystkim: prawdziwe! – kryje się jednak wewnątrz „opowiadanych historii”, gdyż należy bez reszty do sfery życia wewnętrznego, dochodzącego do głosu poza kontrolą twórczego umysłu. Akurat przy dziele Lema jest to kwestia nie mniej niż u Witolda Gombrowicza dobitna, lecz nierozpoznana. Stąd setki rozpraw o Lemowskim prognozowaniu rozwoju technologii, roli w jego refleksji pojęć determinizmu i chaosu, koncepcji

¹ E. Kącka, *Idiomy. Eseje*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2023, s. 8.

² Por. L. de La Tour, *L'idée de „document humain pathologique” dans „Les cliniciens ès lettres” de Victor Segalen* [w:] „Fabula. La recherche en littérature. Colloques Fabula”, 16 Septembre 2012, <https://doi.org/10.58282/acta.1754>.

³ M.P. Markowski, *Czytanie Lema* [w:] *Interpretacja. Teksty zebrane 1988–2023*, Gdańsk 2023, s. 11. Wyróżnienia autora.

kontaktu z cywilizacjami pozaziemskimi, krytyce totalitaryzmów, kierunkach ewolucji gatunku ludzkiego, a bodaj o ironii. Nikt tymczasem – o ile mi wiadomo – nie zadał sobie i pisarzowi pytań na przykład o przewijające się w szeregu jego fabuł wizje złowieszczej i abominacyjnej galaretowatej plazmy⁴, ewidentnie stanowiące to, co Bruno Schulz nazwał „żelaznym kapitałem ducha”⁵. Portret Lema, jaki być może napiszę, zmuszony będzie wniknąć w ten i podobne sekrety emocjonalnego residuum pisarza.

Jak z tego wynika, szykuję się z wolna do nakreślenia portretu Lema w myśl moich poglądów na zadania, którym podołać może zapewne tylko tryb eseistyczny. Zadaniom tym nadałam nazwę archeologii wyobraźni, gdyż wspomniane residua należy najprzód odkryć, a następnie zinterpretować. Odkrywanie tego, co leży w tekście poniekąd „na wierzchu”, jest sprawnością, którą skutecznie wykożenia uprawianie teorii literatury, gdyż po pierwsze – przenosi uwagę na zagadnienia ogólne, po drugie – skupia się na aplikacji danego konceptu wobec zjawisk poszczególnych, po trzecie – w myśl tego, co powiedziane wyżej, wytlumia zdolność do zdziwień, czyli podstawę spostrzegawczości. Co o tak zwanej duszy pisarza mówi sam jego tekst? Czyli – jak należy się nim posłużyć?

Ostatnio „z nosem przy tekście” czytam *Eden* (1958) Lema, natrafiając wciąż na strefy nierozpoznań równie zastanawiające, jak cywilizacja opisanej tam alternatywnej Ziemi⁶. Ta wspaniała powieść jest robinsonadą tak dalece, że wstrząs bohatera Defoe w obliczu kanibalskich rytuałów Karaibów znajduje odpowiednik w analogicznym wstrząsie Ziemiaków na widok zwałów zwłok mieszkańców planety. Oczywisty wykładnik tej sceny odszukać można w książkach Wojciecha Orlińskiego i Agnieszki Gajewskiej⁷. Z całą pewnością mamy tu do czynienia z zaszyfrowaną reminiscencją masakr lwowskich, których pisarz był świadkiem i nieledwie ofiarą. Jednakże archeologia wyobraźni nakazuje zwracać uwagę przede wszystkim na epizody na pozór marginalne, niemal zbyteczne, nieważne dla akcji. One właśnie odsłaniają wewnętrzną pracę inwencji, nieuchwytną dla autora chemię skojarzeń. *Eden* obfituje w takie sceny bez puenty, które czytelnik nieuważny traktować może jako dookreślające świat przedstawiony, swoiste „wypełniacze”. Nie obejdzie się bez przykładów.

Szóstka bohaterów powieści podejmuje wyprawę badawczą. Tuż przed trzecią z nich Inżynier przepatruje horyzont z rufy leżącej ukośnie, wrytej w grunt rakiety. Naraz słyszy powtórzony odgłos własnych kroków, odwraca się i widzi Zwierzę:

⁴ Przykładowo: *Astronaucci, Doktor Diagoras, Solaris, Bajki robotów, Formuła Lymphatera, Głos Pana*.

⁵ B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, opr. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 443.

⁶ By nie wnikać w szczegóły, wspomnę tu wygląd Edeńczyków nakazujący pamiętać, iż Lem po studiach aplikował do specjalizacji w położnictwie i przyjął około dwudziestu porodów, co napełniło go takim wstrętem do anatomii kobiecej, iż zrezygnował z zawodu lekarza. Zalecam w tym punkcie lekturę stosownych opisów w książce.

⁷ Por. W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017; A. Gajewska, *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2019.

Jakieś dziewięć metrów dalej – na samym brzegu górnej sterującej tulei, ponad dwupiętrową pustką siedziało coś małego jak kot i śledziło go uważnie. Zwierzętko to – wrażenie, że ma przed sobą zwierzę, narzuciło mu się jako oczywistość – miała bladoszary, wydęty brzuszek, a że siedziało słupkiem jak wiewiórka, widział jego założone na brzuszku łapki, wszystkie cztery, ze schodzącymi się pociesznie w samym środku pazurkami. Obrzeże ceramitowej tulei obejmowało czymś lśniącym żółtawo jak zastygła galareta, co wychodziło z końca jego tułowia. Szara, okrągła kocia główka nie miała pyska ani oczu, ale cała była wysadzana czarnymi błyszczącymi paciorkami, jak poduszeczka z mnóstwem powbijanych jedna przy drugiej szpilek. [Inżynier] zastanawiał się właśnie, czy nie zerwać z siebie koszuli, aby posłużyć się nią jak siatką, kiedy zwierzątko nagle się odmieniło. Łapki na bębnowatym brzuszku zadrgały, błyszczący odwłok rozsunał się, rozwinął jak wielki wachlarz, kocia główka wyciągnęła się sztywno na długiej nagiej szyi i stworzenie uniosło się w powietrze, otoczone migoczącą słabo aureolą, przez chwilę wisiało nieruchomo nad nim, a potem oddaliło się spiralą, nabierając wysokości, zakrzyżyło raz jeszcze i znikło⁸.

Jak relację o tym spotkaniu zlekceważyli edeńscy rozbitkowie, tak czytelnik przejść może nad nim do porządku dziennego. Mało to dziwów spotyka się na obcych planetach? A ten w dodatku jakiś niewydarzony, enigmatyczny, bez konsekwencji. Proponuję jednak zajrzeć na ostatnią stronę powieści i uwzględnić notę autora: „Kraków–Zakopane, lato 1958”. Biografowie ustalą być może, w którym z dwóch Domów Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich przy zakopiańskiej ulicy Do Białego – Panu Tadeuszu czy Telimienie – powstawał *Eden*. Lem zwykł pracować od piątej rano, a to właśnie jest pora, gdy na smrekach za oknem ujrzeć można wiewiórkę. I tym sposobem wiewiórka trafiła do powstającej powieści. Ale, ma się rozumieć, jest to wiewiórka ujrzana oczyma Stanisława Lema. Mogłaby jak najbardziej trafić na obraz Witkacego. To wiewiórka groteskowa, wiewiórka alternatywna, przepuszczona przez deformujący umysł dla dopełnienia obrazu świata na opak. Jako że *Eden* stanowi polemiczną kontynuację *Astronautów*: tam zniszczył cywilizację konflikt dwóch wrogich bloków, tu cywilizacja, trawiona aberracyjną praktyką ideową, gnije od środka. A skoro tak wygląda w oczach Lema wiewiórka, powstaje pytanie, jak w gruncie rzeczy wyglądał w jego oczach człowiek⁹. Rzeczywisty, czyli głębiny wizerunek wyobraźni Stanisława Lema w działaniu wyjść może od metamorfozy wiewiórki.

Jako narzędzie eseisty archeologia wyobraźni docieka jednak bardziej uchwytnych źródeł inspiracji pisarskich, pozwalających odtworzyć proces kreacji świata przedstawionego, a w ślad za tym – kształtowania się idei dominujących światopogląd. Na początkowych kartach *Edenu* kosmiczni rozbitkowie podejmują na przykład pieszą wyprawę, napotykać wiele osobliwych i niepokojących zjawisk.

⁸ S. Lem, *Eden*, Warszawa 1968, s. 102–103.

⁹ Por. *Drapieżna małpa*, ze Stanisławem Lemem rozmawia Jacek Żakowski, „Gazeta Wyborcza” 1994, nr 42, s. 10; także strona lem.pl.

Wśród nich ukrywa się epizod pozornie bez znaczenia, który pozostawia ich obojętnymi: ot, jeszcze jeden szczegół terenowy:

Naraz znaleźli się na brzegu kolistego zagłębienia o średnicy kilkudziesięciu metrów. [...] Dno zapadliska pokrywały miejscami rdzawe, zębate kawały porowatej masy częściowo wbite w grunt, częściowo oplecione wypustkami roślin. Inżynier natychmiast zesunął się po stromym, choć niewysokim stoku w dół – dziwna rzecz, ale dopiero kiedy znalazł się tam, patrzącym z góry zagłębienie wydało się kraterem – miejscem jakiejś katastrofy. [...] Wyciągnęło się do niego kilka rąk, wspiął się na górę i na widok oczekujących min wzruszył ramionami. – Nie wiem, co to jest – wyznał. – Pojęcia nie mam. To jest puste. Pod spodem nie ma nic. Korozja daleko posunięta – jakaś stara historia, może sprzed stu, może sprzed trzystu lat...¹⁰

Na wyjaśnienie sensu tego, co ujrano, czekać trzeba do niemal przedostatniej kartki powieści. Czytelnik pamięta, że Edeńczycy próbowali odizolować Ziemię za pomocą samokrzewiącej się kwarcowej bani z przetworzonego piasku, która jednak nie okazała się dla ludzi przeszkodą. Po kilku dniach wszczęta więc została prawdziwa akcja likwidacyjna. Wokół gotowej do startu rakiety jęły eksplodować pociski ciężkiej artylerii. Wstrząsany wybuchami statek ruszył w drogę w dosłownie ostatniej chwili. O ile się orientuję, tych dwu wskazanych fragmentów powieści lemoznaństwo nie powiązało, a przecież to proste: tamci przybyli z Kosmosu, sprzed stu czy trzystu lat, spóźnili się ze startem być może o kilka decydujących sekund. Bardzo mało brakowało, by i po rakiecie Ziemię pozostał na wpół zasypany piaskiem krater. Lem nie ma zwyczaju wskazywać związków palcem, trzeba go czytać uważnie.

Jak się to jednak wiąże z archeologią wyobraźni? W jej krąg wpisują się nie tylko teksty, ale i obrazy. *Eden*, jako się rzekło, pisany był w roku 1958; rok wcześniej ukazała się w Polsce książka, którą Lem nabył z pewnością, bardzo ceniąc, jak wskazuje *Fantastyka i futurologia* (1970), jej autora. Może nawet udało mu się zdobyć amerykański pierwodruk *The Exploration of the Moon* z roku 1954. Arthur C. Clarke zaprojektował książkę *Zdobywamy Księżyc* w formacie półalbumowym: na stronach parzystych umieścił teksty, na nieparzystych – wizualizujące je ilustracje, dzieło R.A. Smitha. Czterdzieści cztery te ilustracje przedstawiają etapy kolonizacji Planety Nocy, aż po budowę osiedli, eksploatację minerałów i przyczółki dalszego podboju Układu Słonecznego. Aliści na stronie czterdziestej piątej i ostatniej widnieje tragiczny krater, w którym walają się rozprute szczątki jakiegoś ziemskiego pojazdu. Tym razem brak tekstu towarzyszącego. Jest tylko podpis: „A oto cena, jaką trzeba będzie zapłacić”¹¹. Zbieżność powieściowego opisu z tym wizerunkiem katastrofy zdaje się uderzająca, bo też trudno przypuścić,

¹⁰ S. Lem, *Eden*, dz. cyt., s. 34–35.

¹¹ A.C. Clarke, *Zdobywamy Księżyc*, il. R.A. Smith, przeł. H. Stępień-Słabicz, J. Thor, przedm. O. Wołczek, Warszawa 1957.

by Lem nie podzielał obaw Clarke'a. A nawet więcej: tego rodzaju wizja stanowić musiała pokarm dla jego pesymizmu. Tym sposobem przestroga z Księżyca zawędrowała na Eden, przed oczy ludzi niezdolnych jej odczytać.

Wszystkie powieści Lema z okresu dojrzałości, a także większość opowiadań serio, pomijając cykl przygód Pirxa, mają za temat klęskę ludzi w starciu z obcością istot, tworów bądź syntetycznych umysłów z Kosmosu czy na Ziemi. *Eden* mierzy się z tą kwestią jako pierwszy i wnioski podsuwa jednoznaczne. Wiele pisano o ironicznej wymowie tytułu powieści. Sądzę, że można pójść dalej. To także należy do sfery archeologii wyobraźni. Wedle modnego dziś powiedzenia, wystarczy połączyć kropki. Lem był dwujęzyczny, niemieckim władał jak polskim. Fascynowały go szyfry i gematria. Brał na warsztat cywilizacje zakrzepłe w konfliktach, ginące w splocie wyniszczających je wrogości. Może to wystarczy, by w tytule jego pierwszej wielkiej powieści odczytać diagnozę: ENDE.